

piątek, 05.04.2019

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, 07.04.2019.

Czasami spotykamy w naszym życiu ludzi, którzy są sentymentalni. Ludzie ci uwielbiają myśleć i wspominać o dobrych chwilach w swoim życiu – o radościach ze swojego dzieciństwa, szczególnych wakacjach i wycieczkach z rodziną lub przyjaciółmi. Mają listy i pocztówki sprzed lat, które uwielbiają oglądać, wspominać i czytać. Uwielbiają przypominać sobie, gdzie byli i co robili. Uwielbiają patrzeć na stare obrazy – widzieć ludzi, miejsca i wydarzenia, które tak wiele dla nich znaczyły. Sądzę, że można powiedzieć, że po prostu uwielbiają pamiętać.

Wielu z nas prawdopodobnie czuje to samo. A kiedy zaczynamy tracić pamięć (czy to z powodu choroby, czy po prostu z liczby lat, jakie posiadamy), może to być więcej niż trudne, może to nawet rozdzierać serce.

Większość z nas boi się tego dnia, w którym patrząc na starą fotografię, nie będziemy w stanie ustalić, kim są ludzie na zdjęciu, ani nie będziemy pamiętać okoliczności, w których ta fotka została zrobiona. Większość z nas boi się dnia, w którym nie będziemy mogli sobie przypomnieć imienia, daty, miejsca...

Dla tych z was, którzy niosą ten szczególny krzyż w tej chwili, łączę się we współczuciu. Naprawdę...

Pamięć jest czymś niesłychanie ważnym, ale kto z nas pomyślałby, że również zapominanie jest czymś dobrym? No właśnie, czy naprawdę jest czymś dobrym?

Z dzisiejszych czytań możemy wysnuć taki właśnie wniosek. W pierwszym czytaniu Pan (poprzez proroka Izajasza) mówi nam:

Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej... (por. Iz 43, 18-19).

A Święty Paweł w drugim czytaniu (z Listu do Filipian) opisuje własną drogę wiary w ten sposób:

Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a wytyczając siły ku temu, co przede mną... (Flp 3, 13).

Nasuwa się więc pytanie: o czym dokładnie powinniśmy zapomnieć?

Wydaje się, że w powyższych przykładach występuje kilka różnych rodzajów „zapominania”.

W pierwszym czytaniu, we fragmencie z Izajasza (prawdopodobnie skomponowanym pod koniec wygnania babilońskiego), Bóg wydaje się zachęcać naród żydowski, by nie rozpamiętywał ich trudów, aby nie nosili w sercu nienawiści lub goryczy za to, co wycierpieli z rąk ich prześladowców (np. od Egipcjan, Asyryjczyków i Babilończyków). Bóg im mówi i obiecuje, że nadejdą lepsze dni, że ich historia nie jest kompletna. Bóg da im nowy początek, odrodzą się jako lud wiary. A to odnowienie ich jako narodu będzie równie życiodajne jak rzeka, która nagle wynurza się na pustyni.

Wyobraźmy to sobie, że Bóg chce – mówiąc innymi słowy – aby zapomnieli o swoich cierpieniach i rozczarowaniach (najlepiej jak potrafią), a zamiast tego byli gotowi na coś wspaniałego, co ich czeka. Mówiąc po prostu, Bóg chce, aby trzymali się nadziei.

„Zapominanie”, o którym pisze św. Paweł, jest trochę inne. Paweł (jako Saul) był prześladowcą pierwotnego Kościoła, był kimś, kto robił

kochał. Paweł, w dosłownym tego słowa znaczeniu, chciał oddać swojemu Bogu i tym wczesnym chrześcijanom swoje „wszystko”. I wiedział, że nie byłoby to możliwe, gdyby utknął w przeszłości, gdyby nigdy nie pozwolił sobie na prawdziwe wybaczenie, gdyby nadal definiował siebie tym, kim kiedyś był. Paweł, by stać się najlepszym uczniem, jakim mógł być, musiał dokonać jakiegoś celowego, intencjonalnego „zapomnienia” – potrzebnego, aby zmienić kierunek o 180 stopni.

I teraz mamy kobietę z dzisiejszej Ewangelii według św. Jana, kobietę, która została złapana na cudzołóstwie i prawie skazana za to na śmierć. Historia ta jest niesamowita. Czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się nad tym, o czym NIE WIEMY o tej kobiecie? Jaka ona była? Co ona sobie myślała, kiedy to wszystko się działo? Jakie były okoliczności? Co jej mąż (jeśli była zamężna) myślał o tym wszystkim? Próbujemy coś powiedzieć o kimś, o kim tak naprawdę niewiele wiemy.

Może się zastanawiamy nad tym, co stało się po tym zdarzeniu, po tym, jak wróciła do domu. Czy zmieniło się jej życie? Czy ta kobieta się w ogóle zmieniła? Czy ludzie, którzy byli wokół niej, zmienili się? Czy wzięła sobie do serca słowa Jezusa? Pewnie chcielibyśmy w to wierzyć, że tak się stało.

Aby tak się stało dla tej kobiety, aby naprawdę mogła stać się „nową osobą”, naprawdę być przemienioną, musiała (wierzę w to mocno) być dobra w „zapominaniu”, o którym mówiłem wcześniej.

Po pierwsze, musiała sobie wybaczyć, żeby nie określać siebie przez to, co robiła w przeszłości, nie dopuścić, by słowa Jezusa padły na suchy grunt.

Po drugie, musiała być w stanie wybaczyć tym, którzy ją oskarżyli, osądzi i potępił. Jeśli dano jej szansę, aby wszystko naprawić, aby zacząć od nowa, ci, którzy mieli nienawiść w swoich sercach w stosunku do niej, potrzebowali (i w pewnym sensie zasłużyli) na to samo.

I w tym momencie powiedzmy sobie raz jeszcze o tej drugiej rzeczywistości, o pamiętaniu.

Nie wydaje mi się, żeby kobieta była jedyną zmienioną, nawróconą w tej historii. Mam taką nadzieję, że uczeni w Piśmie i faryzeusze, i inni obecni tego dnia również się zmienili.

Ale po pierwsze, Jezus musiał sprawić, by szczerze „pamiętali”, sprawić, by zajrzeli do środka i zobaczyli własne wady, własny grzech. Jezus pomógł im zobaczyć w świetle jasno i wyraźnie rzeczy, które pewnie woleliby zachować w ciemności.

I jeden po drugim (zaczynając od starszych – tych, którzy przeżyli najwięcej życiowych doświadczeń, a zatem najprawdopodobniej mieli najwięcej godnych ubolewania zachowań) odchodzili, rozważając swoją indywidualną potrzebę przebaczenia, litości i współczucia. Wygląda na to, że wszyscy w tej historii potrzebowali drugiej szansy i kolejnej, i kolejnej...

Wielki Post dobiega końca. Mam nadzieję, że był to czas owocny dla nas. Jeśli nie, to nie jest za późno. I dlatego nie zdejmujemy „nogi z gazu”, nie odwracamy oczu od linii mety. Nie! Kontynuujemy naszą wielkopostną podróż – w nadziei, że nadejdzie poranek wielkanocny, zostaniemy przemienieni, rozpoczniemy nowy początek – to znaczy, że zostaniemy uczynieni nowymi.

Ale, aby uczynić to możliwym, aby pozwolić Bogu zmienić nas tak, jak on uważa za stosowne, nadal mamy do wykonania pewne zadania. To wymaga odrobiny pamiętania i dużo zapominania.

Pamiętajmy o naszym grzechu, abyśmy mogli być szczerzy wobec samych siebie. Pamiętajmy o naszych niepowodzeniach, abyśmy mogli dokonywać lepszych wyborów. Pamiętajmy o niezliczonych sposobach, w jakie raniliśmy siebie lub innych poprzez nasze samolubstwo, aby Bóg mógł obmyć brzydotę i pomógł nam być pięknymi, kochającymi, wielkodusznymi dla tych, dla których nas stworzył.

Zapomnieć o tym, jak zostaliśmy zranieni przez innych.

Zapomnieć o rzeczach, których żałujemy, i o rzeczach, których się wstydzimy.

Zapomnieć o tym, że nasze życie nie poszło dokładnie tak, jak zaplanowaliśmy.

Zapomnieć o urazach i obelgach.

Zapomnieć o czasach, w których inni cierpieli z powodu naszych działań.

Zapomnieć o grzechach w nas i grzechach innych.

Wtedy Jezus powiedział: Ja też nie potępiam.

Obyśmy wzięli sobie te słowa do serca.

Misjonarz Prowincji Warszawskiej Redemptorystów pracujący jako duszpasterz w Parafii św. Anny w Kopenhadze – Dania

o. Sławomir Romanowski CSsR